

Umiesz liczyć? Licz na przypadek!

3 września 2018

„Wszystko, co tak dobrze wygląda w moim CV, zawdzięczam sobie. Moi rodzice zainwestowali w naukę języka, a mama przyjaciela zaprosiła mnie do Australii” – oświadczył Rafał Trzaskowski, kandydat na prezydenta Warszawy, w wywiadzie dla „Plusa Minusa”. Jak widać, mit o samowystarczalności wciąż ma się dobrze w Polsce. Nawet pieniądze rodziców oraz pobyt w Australii zdobyty dzięki znajomościom mogą być przykładami własnych zasług.



Nadal duża część polskiej klasy wyższej jest święcie przekonana o własnej genialności, uparcie nie chcąc dostrzec własnych przewag różnego rodzaju, których zasługami nie sposób nazwać. Nawet wtedy, gdy te przewagi same się im nasuwają. A przecież nawet Jan Kulczyk, który na dobry początek dostał od ojca milion złotych, umiał dostrzec swoje uprzywilejowanie – pytany o tajemnicę sukcesu w biznesie, odpowiedział, że „najważniejsze w życiu to dobrze wybrać sobie rodziców”. Tych niedostrzeganych przewag, dzięki którym klasy wyższe wdrapały się na szczyt, jest mnóstwo i są one już całkiem nieźle opisane. Wykształceni rodzice, którzy zapewnili odpowiedni

kapitał kulturowy, sieci znajomych zdobyte dzięki wychowaniu się w dobrze sytuowanej rodzinie, kapitał materialny dający na starcie wielką przewagę nad rówieśnikami itd. Stosunkowo najmniej zwraca się uwagę na szczęście – tymczasem właśnie uśmiechy losu są jedną z największych przewag tak zwanych ludzi sukcesu.

Przypadek – ważny element sukcesu

W sumie to nic dziwnego – akurat na szczęście niespecjalnie zwraca się uwagę. Jest ono widoczne w pierwszych chwilach, gdy łaskawie potraktowani przez los skwitujemy to krótkim „ale fuks!”. Jednak bardzo szybko wypieramy to z pamięci, a szczęśliwa sytuacja po niedługim czasie zachowuje się w naszej pamięci jako w pełni zasłużona. Właśnie dlatego wielu ludzi sukcesu ma niezbite przekonanie, że do wszystkiego doszli wyłącznie ciężką pracą i talentem. Abstrahując od tego, że posiadanie wybitnych talentów to też jest całkiem duże szczęście, trzeba przypomnieć, że na świecie są miliony utalentowanych i bardzo pracowitych ludzi. Tymczasem do wielkich pieniędzy dochodzi garstka – garstka szczęściarzy, dodajmy.

Najbardziej oczywistym przykładem szczęścia jest podjęcie trafnej decyzji w warunkach dużej niepewności, która przełoży się na sukces ekonomiczny, duży zarobek, ewentualnie większą sławę. A w liberalnej gospodarce rynkowej dominują właśnie takie warunki podejmowania decyzji. Po jakimś czasie szczęściarz racjonalizuje sobie w głowie całą sytuację – to przecież ewidentnie wyłącznie moja zasługa, dobrze wiedziałem, że tak należy postąpić. Prawda jest taka, że w momencie podejmowania takich kluczowych decyzji najczęściej nie mamy zielonego pojęcia, czy robimy dobrze. O milionach równie utalentowanych i pracowitych, którzy w kluczowym momencie podjęli błędną decyzję, nikt nie słyszy. Media podejmują głównie historie sukcesu, dzięki czemu podsycają jeszcze przeświadczenie o genialności ludzi, którym się udało, choć

gdyby ich porównać z milionami ofiar jednego błędu, to szybko okazałoby się, że w sumie to niewiele się różnią.

Daniel Kahneman, wybitny psycholog i noblista z ekonomii, analizował swego czasu system motywacyjny jednej z firm inwestycyjnych. Był zdziwiony, że system przewiduje tak wielkie premie za udane inwestycje, skoro po analizie było widać, że żadna w tym zasługa traderów. W ich wynikach nie było żadnej logiki – trader najlepszy w jednym okresie, mógł być najgorszy w kolejnym, a potem być w okolicach średniej. Trudno było wskazać rzeczywiście zdolnego tradera, który ma regularnie nosa do inwestycji. Co decydowało o udanej inwestycji i wielkiej premii? Ślepy traf.

Co jeszcze zależy od szczęścia? Kolejny oczywisty przykład to brak problemów zdrowotnych – ważny w każdej grupie zawodowej, ale szczególnie w sporcie zawodowym, w którym są wielkie pieniądze. A przekreślonych karier po poważnej kontuzji było całe mnóstwo. Od szczęścia zależy też, czy w pewnym momencie natkniemy się na odpowiednie osoby, które popchną naszą karierę do przodu. Będąc w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie można zdobyć kluczowe zlecenie, po którym posypią się kolejne. Stworzenie popularnego produktu również w dużej mierze zależy od szczęścia. Czasem trudno powiedzieć, dlaczego dany produkt wygrał z konkurencją – po prostu w pewnym momencie zdobył popularność i zadziałał mechanizm kuli śnieżnej, który jednemu producentowi dał gigantyczne zyski, a konkurencyjne produkty usunął w niebyt. Wiele historii sukcesu opartego o szczęście opisał Robert Frank w wydanej niedawno książce „Sukces i szczęście. Dobry los a mit merytokracji”, w której doskonale rozprawił się z naiwnym przeświadczeniem, że nasze sukcesy to tylko nasza zasługa.

Szczęściarz Bill Gates

Frank opisuje chociażby przypadek Bryana Cranstona, obecnie aktora wręcz kultowego, chodzącej legendy także dla piszącego

te słowa. Cranston zagrał główną rolę w być może najlepszym serialu wszech czasów – „Breaking Bad”. Ale gdy w 2008 roku otrzymywał tę rolę trudno było uznać go za spełnionego artystę. Miał 52 lata i był uznawany za raczej przeciętnego aktora grającego głównie role drugoplanowe. Producent Vince Gilligan widział w nim jednak potencjał i chciał dać mu rolę Waltera White’a. Jednak szefowie wytwórni widzieli w niej jakiegoś bardziej znanego aktora. Do Cranstona wrócili dopiero wtedy, gdy odmówili im John Cusack i Mathew Broderick. Cranston okazał się strzałem w dziesiątkę – w trakcie pięciu sezonów cztery razy zgarnął nagrodę Emmy. Obecnie jest już oczywiste, że Cranston to aktor wybitny. Bez wątpienia ma wspaniałe zdolności aktorskie, ale szczęścia miał przynajmniej równie dużo.

Kolejny przykład opisany przez Franka to Bill Gates – przez większość uważany za samorodnego geniusza, który rzucił studia, by z niczego stworzyć w garażu giganta informatycznego Microsoft. Ta legenda ma jednak mało wspólnego z rzeczywistością. Gates w latach 60. chodził do prywatnej szkoły, która oferowała nieograniczony dostęp do zaledwie kilku w kraju nowoczesnych terminali do programowania, które informowały o błędach w kodzie niemalże w czasie rzeczywistym. Gdy zapytany wiele lat później, ilu jego rówieśników otrzymało takie wykształcenie informatyczne przed pójściem do szkoły wyższej, stwierdził: „Gdybym naliczył pięćdziesięciu, zdziwiłbym się. Mam wrażenie, że dzięki niewiarygodnej serii zbiegów okoliczności jako młody chłopak miałem znacznie więcej do czynienia z oprogramowaniem niż ktokolwiek inny”.

Gdy w latach 1980. IBM zwrócił się do Gatesa z propozycją przygotowania systemu operacyjnego dla tworzonego przez nich komputera osobistego, ten początkowo odrzucił propozycję. Zasugerował, by IBM zwrócił się do firmy Digital Research, która stworzyła system o nazwie CP/M. IBM jednak nie dogadał się z DR i zamierzał kupić inny system QDOS, który, co ważne, został napisany przez Tima Pattersona na podstawie podręcznika

do CP/M. IBM jednak wahał się, w końcu dosyć przypadkowo w trakcie rozmowy Gatesa z Jackiem Samsem z IBM stanęło na tym, że to Gates odkupi prawa do QDOS, dopracuje go i udostępni licencję na użytkowanie dla IBM. Współpracownik Gatesa Paul Allen wynegocjował kupno QDOS od Pattersona za ledwie 50 tys. dolarów. Po wprowadzeniu przez Microsoft pewnych modyfikacji powstał system MS-DOS. IBM nie spodziewając się, że jego komputer odniesie aż taki sukces, zgodził się, by Microsoft pobierał opłatę za prawa autorskie od każdego sprzedanego komputera. Szybko okazało się to dla firmy Gatesa i Allena gigantycznym zastrzykiem gotówki. Początek historii Microsoftu to pasmo szczęśliwych zbiegów okoliczności. A MS-DOS, czyli program, który w bardzo dużej części stworzył ktoś inny, stał się dla Microsoftu kurą znoszącą złote jaja i przepustką do kolejnych zleceń.

Podobnych historii jest u Roberta Franka co niemiara. Michael Lewis to obecnie jeden z najbardziej poczytnych autorów opisujących realia sektora finansowego. Swoją pierwszą książkę napisał zupełnie przypadkowo. Młody Lewis zbiegiem okoliczności trafił na kolację z żoną jednego z decydentów wielkiego banku inwestycyjnego Salomon Brothers. Rozmowa nieźle się układała, a w jej wyniku owa kobieta wymogła na swoim mężu, by ten zatrudnił Lewisa w firmie. Dzięki temu Lewis zaczął zarabiać naprawdę duże pieniądze i poznał sektor finansowy od podszewki. A to, co zobaczył w Salomon Brothers, opisał w książce o znamienym tytule „Poker kłamców”, który stał się jego pierwszym bestsellerem. Po publikacji okrzyknięto Lewisa doskonałym autorem, co wzbudziło jego zdumienie. „Nagle ludzie zaczęli mi mówić, że jestem urodzonym pisarzem. To był absurd. Nawet ja widziałem, że istniała inna, prawdziwa opowieść ze szczęściem w tytule” – cytuje Lewisa Robert Frank.

Ciekawy jest również przypadek słynnej tenisistki Steffi Graf. Od kwietnia 1993 roku jej zarobki znacząco wzrosły. Dlaczego? Ponieważ w kwietniu tego roku jej największa rywalka Monica

Seles została zaatakowana nożem podczas turnieju. W wyniku tego najpierw zawiesiła karierę, a potem już nigdy nie powróciła do tak wielkiej formy, jak wcześniej. W latach 1990-1993 wygrała aż siedem razy turniej Wielkiego Szlema, a ostatni zaledwie 3 miesiące przed atakiem nożownika. Jednak po ataku udało się jej to zrobić już tylko jeden raz.

Co łączy Citkę i Kaleckiego?

Zresztą nie musimy posiłkować się znakomitą książką Franka, żeby przywołać podobne przypadki. Wróćmy na chwilę do wspomnianego wywiadu z Trzaskowskim, bo zaraz przed cytowanym na początku tekstu zdaniem powiedział on coś równie interesującego. W 1989 roku pracował jako młodzieniec w warszawskim biurze „Solidarności”. „Kleiłem plakaty i zamiatałem biuro – opowiada Trzaskowski. – Niewiele osób mówiło po angielsku, więc tłumaczyłem dla ekip filmowych i polityków. Trafiłem tam na amerykańskich polityków, którzy uciekli z oficjalnej delegacji mającej się przyglądać temu, jak się demokratyzuje Polska. Potem oni załatwili mi stypendium”. No i proszę, kolejny szczęśliwy zbieg okoliczności, który otworzył szerzej drzwi do politycznej kariery samowystarczalnemu Rafałowi Trzaskowskiemu.

Z drugiej strony możemy też wymienić sytuacje pechowe, które zablokowały kariery bardzo utalentowanych osób. Tyle się obecnie mówi o Robertcie Lewandowski, ale mało kto pamięta już o Marku Citce, który swego czasu uchodził za największy talent polskiej piłki nożnej. Strzelił bramkę Anglii na Wembley, w Lidze Mistrzów wbił gola Atletico Madryt niemal z połowy boiska. Niestety kontuzja ścięgna Achillesa zatrzymała jego karierę na 1,5 roku. Po niej już nigdy nie wrócił do wielkiej formy. Największe gwiazdy futbolu zwykle mają szczęście unikać poważnych kontuzji. A gdy już się jakaś trafi, to mają do dyspozycji najlepszą opiekę medyczną.

Innego rodzaju pecha miał Michał Kalecki, być może

najwybitniejszy polski ekonomista. W 1933 roku, a więc trzy lata przed Keynesem, opisał on podstawy ekonomii popytu w „Próbie teorii koniunktury”. Jednak to Keynes jest uznawany za ojca ekonomii popytu, czyli keynesizmu właśnie. Kalecki napisał swoje opracowanie po polsku, a pracę badawczą prowadził w Polsce i Szwecji, co nie rezonowało w Europie. Tymczasem Keynes swoją pracę „Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza” wydał po angielsku, jako profesor Cambridge, więc spotkała się z bardzo głośnym przyjęciem. Kalecki zresztą trafił potem do Cambridge, jednak tam został tylko jednym z wielu podopiecznych Keynesa – zresztą nie bardzo lubianym przez samego mistrza. Gdyby Kalecki napisał swoją pracę w Anglii i tam pracował od początku, być może dziś mówilibyśmy o kaleckizmie, a nie o keynesizmie.

Dlaczego to wszystko jest ważne? Oczywiście przekonanie o własnej genialności jest całkiem przyjemne, jednak to fałszywy obraz. Jego odrzucenie ma niebagatelne znaczenie dla postrzegania świata. Jak zauważa Frank, gdyby ludzie sukcesu w pełni zdawali sobie sprawę ze szczęścia, jakie ich w życiu spotykało, staliby się dużo bardziej wdzięczni wobec otoczenia. Wobec własnego miasta, kraju, społeczności. A dzięki tej wdzięczności łatwiej byłoby przeforsować prospołeczną politykę, która umożliwiałaby sukces większej liczbie osób. Dopóki klasy wyższe wciąż będą w swojej masie przeświadczone o swoich wybitnych zasługach, wprowadzenie prospołecznych zmian w kapitalizmie będzie niezwykle trudne. Ponieważ ci, którzy mają największe możliwości, by dofinansować sferę publiczną, wciąż będą twierdzić, że owładnięci zawiścią nieudacznicy zagląдают im do kieszeni i chcą odebrać część ciężko zarobionej własności.

Autorstwo: Piotr Wójcik

Zdjęcie: [jerrykimbrell10](#) (CC0)

Źródło: [NowyObywatel.pl](#)